

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

MAJ.

Chwalcie łąki majowe
Góry, doliny zielone
Chwalcie cieniste gaiki —
Zróżdła i kręte strumyki.

Co igra z morza falami
W powietrzu buja skrzydłami,
Chwalcie z nami panią świata,
Jej dłoń nasza wieniec spleta.

Ona dzieł Boskich korona
Nad anioły wywyższoną
Choć jest panią niebios, ziemi
Nie gardzi dary naszemi.

Strumyki wdzięcznem mruczeniem
Ptaszęta słodkiem kwileniem
I co czuje — i co żyje,
Niech ślawi z nami Maryję.

Ks. K. Ant.



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy.)

Po długiej chwili ocknął się z zamyślenia i rzekł do Jasia, aby się prędko ubrał, gdyż pój-
dą do kapitana.

— Nigdybym nie przypuszczał, aby mogła zająć tego rodzaju pomyłka — mówił pan Kaliński, zeszedłszy się z kapitanem,

— Rzeczywiście — potwierdził kapitan — jak oni przekreślili nazwisko: zamiast Drzewiński piszą Żywiński. To też nie dziwnego, że o takim nie mogli zasięgnąć żadnej wiadomości, bo go może nie ma w tamtych okolicach.

— Powiedz pan, że trzeba mieć szczęście — rzekł pan Kaliński — czekam z takim upragnieniem wiadomości z Ameryki, a tu mi odpisują, że nie wiedzą o żadnym Żywińskim, kiedy ja pytam się o Drzewińskiego.

— Może niewyraźnie napisałeś pan nazwisko.

— Ale gdzież tam, jak najwyraźniej!

— Nie ma innej rady, tylko trzeba jeszcze raz napisać — dodał kapitan.

I pan Kaliński zabrał się do pisania.

— Znów trzy tygodnie zwłoki — westchnął, kładąc adres na kopercie.

Pan Kaliński z coraz większą niecierpliwością oczekiwał wieści z Ameryki.

— Już tylko brak trzech dni do oznaczonego przez mnie terminu odjazdu — rzekł jednego dnia do kapitana.

— A więc nieodwołalnie chcesz pan odjechać w sobotę? — zapytał kapitan.

— Tak jest — odpowiedział pan Kaliński — wszak to już koniec listopada.

Kapitan nie na to nie odpowiedział, ale pomyślał sobie, że radby zatrzymać pana Kalińskiego, z obawy nowych jakich powikłań i kłopotów, które mu mogły spaść na głowę.

Nazajutrz po tej rozmowie, opiekun Jasia, wstawszy późno dnia tego, zaledwie zasiadł z Jasiem do śniadania, gdy ktoś zapukał do drzwi.

— Proszę! — rzekł pan Kaliński.

Na progu ukazał się służący hotelowy z papierem w ręku.

— Wzywają pana do merostwa — rzekł, podając wezwanie.

— Czegoż oni chcą, odemnie? — powiedział pan Kaliński, przebiegając wzrokiem trzymany w ręku papier.

Służący oddalił się, a pan Kaliński położył papier na stole, mówiąc;

— Z tej kartki niewiele się dowiedziałem, jest tu powiedziane tylko, abym się stawiał w urzędzie o godzinie 11-tej przed południem, a teraz jaż po dziesiątej. Zajmij się, Jasie, tymczasem przygotowaniem lekcji.

W sercu Jasia zbudziła się dziwna obawa, aby się co złego nie stało dobremu opiekunowi.

— Ale oni panu nic złego nie zrobią? — szepnął z trwogą.

Pan Kaliński rozśmiał się szczerze.

— Przecież nie popełniłem nic złego, abym się miał czego obawiać!

Odebrawszy to wezwanie, przyszło mu na myśl, że to może być jaka wiadomość o Drzewińskim, ale umyślnie silił się na spokój wobec Jasia, aby nie budzić w jego sercu niepotrzebnej nadziei.

— A może wiadomość będzie jak najgorsza — pomyślał sobie w duchu. — Ojciec tego chłopca może już nie żyje, a może znowu przesiedlił się gdzieindziej? Kto to wie?

Zajęty temi myślami i nie poddając się bardzo uludnej nadziei, skierował się do merostwa. Przyszedszy na miejsce, musiał jeszcze czekać, aż kolej na niego nadeszła. Nareszcie znalazł się w obecności poważnego urzędnika, który zapytał go o nazwisko, rzekł:

Czy to pan czynił poszukiwania w celu odnalezienia jakiegoś Drzewińskiego, który wyemigrował do Ameryki.

— Tak jest, ja.

— Otóż nadeszła od tamtejszego urzędu odpowiedź na moje ręce — mówił dalej urzędnik, a po ciele pana Kalińskiego przeszedł dreszcz.

Nie miał odwagi zapytać, jaka jest ta wiadomość, zła, czy też dobra?

Tymczasem urzędnik szukał pomiędzy papierami rozłożonymi na biurku, a znalazłszy właściwą kopertę, podał ją oczekującemu.

— Racz pan pokwitować z odbioru, ot, tutaj — rzekł.

Pan Kaliński pokwitował drżącą ręką i wyszedł.

Dopiero w poczekalni rozerwał kopertę i przeczytał co następuje:

„Niniejszem zawiadamiamy pana Kalińskiego, że Drzewiński zamieszkuje w naszej prowincji, gdyż nabył ziemię i jest osadnikiem. Mieszka wśród stepu, zdaleka od naszego miasteczka, więc jeszcze dziś szczegółowych informacji sam wysłać nie może. Wkrótce jednak za tem zawiadomie-

niem, otrzyma pan szczegółowe objaśnienia od samego poszukiwanego.“

Tu następował podpis urzędnika i pieczęcie.

Wiadomość nie ulegała zatem wątpliwości. Westchnienie ulgi uleciało z piersi pana Kalińskiego, radość nappełniła serce.

— Bogu niech będą dzięki! — szepnął ze łzami w oczach.

Żadna samolubna myśl nie zamącała jego radości, nie pomyślał o tem, że po powrocie Drzewińskiego będzie musiał się rozstać ze swoim wychowankiem, tylko cieszył się nadzieją, że od da Jasiowi ukochanego ojca.

— Kapitanowi powiem zaraz o tej dobrej nowinie — powiedział sobie w duchu — ale Jasiowi jeszcze chyba nie, bo gdyby, broń Boże, zdarzył się jakiś nieprzewidywany wypadek, co by się stało wtedy z biednym chłopcem?

I zacny opiekun zadrżał na to przypuszczenie.

— Tak więc, kochany kapitanie, zdaje mi się, że już odetchnę po tych wszystkich zmartwieniach — mówił tego samego wieczora pan Kaliński do swego przyjaciela. Żeby tylko Pan Bóg przyprowadził Drzewińskiego szczęśliwie do Europy!

— Miejmy nadzieję, że teraz wszystko już dobrze będzie — odpowiedział kapitan. Ale pan, pomimo szczerzego postanowienia, nie wyjedzie w sobotę?

— Ma się rozumieć, że nie. Jeżeli Drzewiński szczęśliwie powróci, będę jeszcze miał kłopot z przygotowaniem Jasia do tej radosnej chwili. Boję się, aby to zbyt wielkiego wrażenie nie wywarło na chłopcu; jest bowiem bardzo uczuciowy. Teraz jeszcze nie mu nie mówię.

— Tem lepiej, później zwolna powiesz mu pan o szczęściu, które go czeka.

Może w tydzień później pan Kaliński znów odebrał wezwanie do merostwa. Teraz już wiedział, po co go wzywają. Wezwanie doręczono mu w chwili, gdy Jasia nie było w pokoju. Chłopczyk byłby się znowu dopytywał, czego władza chce od jego opiekuna.

Z gorączkowym pospiechem dażył pan Kaliński do merostwa i z bijącym mocno sercem wszedł do gabinetu urzędnika.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Szczurek-Ostrożabek.

Był raz sobie młody szczurek, który nie lubił myśleć o czemkolwiek. Gdy stare szczury pytały go, czy woli iść z niemi, czy się zostać, odpowiadał zwykle: „nie wiem“. Nie chciało mu się bowiem wybierać i zastanawiać nad tem, co woli. Pewien stary szczur raz mu powiedział:

— Jeśli zawsze będziesz tak postępował, nikt o ciebie dbać nie będzie. Masz mniej rozumu, niż żdźbło trawy. Dobrze jest być posłusznym i zgodnym, ale źle nie mieć własnego zdania.

Młody szczur słuchał, lecz nie odpowiadał ani słowa.

— Czy nie zgadzasz się na to? — mówił stary i aż tupnął nogą, nie mogąc znieść tej obojętności młodego.

— Nie wiem — odpowiedział młody szczurek, i oddalił się wolnym krokiem, aby myśleć godzinę, czy ma zostać w dziurze, czy wyjść do śpichrza.

Pewnego dnia wielki hałas powstał w śpichlerzu. Budynek był bardzo stary, a skutkiem deszczu niektóre belki przegniły, tak, że niebezpiecznie było w nim przebywać. Tego dnia jedna belka u pułapu oderwała się i upadła na podłogę. Ściany się zatrzęsły; wszystkim szczurom włosy powstawały na skórze ze strachu.

— Tu zostać nie możemy — powiedziały szczury — musimy opuścić to miejsce.

Wysłały więc posłów na szukanie nowego mieszkania; znaleziono je w pobliskiej stodole, gdzie było dość miejsca i pożywienia dla wszystkich.

— Najlepiej idźmy zaraz — powiedział stary szczur, który rządził wszystkiemi. — Stańcie szeregiem.

Szczury powychodziły ze swych kryjówek i ustawiły się długim szeregiem.

— Czy wszyscy są? — spytał szczur, patrząc wokoło.

W tej chwili wódz spojrzał na młodego Ostrożabka (tak było na imię obojętnemu szczurkowi). Nie był on w szeregu, stał bliźutko i nie odezwał się.

— Ostrożabku, chcesz iść z nami?

— Nie wiem — powiedział szczurek.

— Nie myślisz o ocaleniu?

— Nie wiem. Dach przecież jeszcze się nie zawalił.

— Ha, to zostań, sam będziesz winien, jeśli zginiesz. Nie możemy czekać, aż się namyślisz. Szczury! marsz!

I długi szereg wyszedł ze śpichlerza. Ostrożabek patrzył, jak jeden szczur za drugim zniknął mu z oczu.

— Możeby iść także? — rzekł do siebie — sam nie wiem. Tak tu ładnie i przyjemnie.

Gdy tych słów domawiał, ostatni szczur wychodził ze śpichrza. Ostrożabek doszedł prawie do progu, ale obejrzał się i powiedział:

— Zstanę jeszcze chwilę.

W nocy zrobił się straszny huk. Pospadały belki i dachówki, wreszcie runął cały dach.

Nazajutrz rano ludzie przyszli zobaczyć, co się stało ze śpichlerzem. Nie myśleli o szczurach, lecz gdy jeden z nich poruszył dużą deskę, zobaczył pod nią zabitego Ostrożabka.



Złoty Tron.

W francuskim mieście Limoz pracował niedawno w zakładzie złotniczym ubogi młodzieniec imieniem Eljasz. Pracował tak pilnie i okazał się tak zdolnym, że sława jego szeroko rozeszła się po kraju i doszła nawet do samej stolicy, do Paryża.

Właśnie w tym czasie król francuski, Klotaryusz II, zapragnął mieć tron nowy, ze szczególnego złota odrobionego. Skarbnik królewski, nie ufając paryskim złotnikom, sprowadził Eljasza do Paryża i przedstawił królowi, jako majstra, któremu można powierzyć zrobienie tronu.

Król rozkazał swym nadwornym złotnikom, aby wyrachowali, ile potrzeba złota na odlanie tronu. Złotnicy, zazdroszcząc, że obcemu przybyszowi powierzono tak ważną robotę, umyślili zgubić Eljasza. W tym celu dali mu tak dużo złota, że można było z niego nie jeden ale dwa trony zrobić. Niegodziwi ci ludzie wyobrażali sobie, że Eljasz pozostaną ilość złota przywłaszczy sobie.

Po skończeniu pracy, Eljasz wystawił tron przed królem. Król był bardzo zadowolony i nie mógł się nadziwić piękności i doskonałości wykonania tronu; a chcąc Eljasza godnie za tak piękne dzieło wynagrodzić, zwołał swych złotników, aby ocenili, ile należy zapłacić za robotę tronu.

Złotnicy pod niebiosa wynosili talent Eljasza, ale zarazem podszeptał królowi, że musiał już on sobie za robotę sownie wynagrodzić, gdyż tron o wiele mniej waży, niż dane mu złoto.

— Miłościwy królu — rzekli — rozkaż tylko zważyć tron, a prawda na wierzch wyjdzie.

Słowa te zmartwiły króla; kazał przywołać

Eljasza i zapytał go, czy mu nie została choć odrobinka złota.

— Nie została mi odrobinka — ani czwarta, ani nawet trzecia część złota, ale tyle, że wystarczyło mi na zrobienie drugiego takiego samego tronu.

To rzekłszy, kazał przynieść przed króla drugi tron, nie różniący się niczem od pierwszego.

Od tego czasu król obdarzał Eljasza szacunkiem i nieograniczonem zaufaniem. Syn zaś i następca jego, król Dagobert, mianował Eljasza swoim skarbnikiem i posłem.

Dożywszy sześćdziesięciu kilku lat, Eljasz rozdał ubogim cały swój majątek, a sam przywdział habit zakonny, w końcu zaś został biskupem; życie wiódł tak przykładne i bogobojne, że po śmierci policzony został w poczet świętych.



Skrucha Józi.

Co to Józia tam zbroiła,
Ze się tak za drzewo skryła?
I oczki się podnieść wstydzi,
Myśli, że jej nikt nie widzi!

Wiem ja, wiem, co to za sprawa:
Józia była zbyt ciekawa,
Czy w gainuszkę dużo miodu,
I wyjadła aż do spodu!...

Ach, jak brzydko, jak nieładnie!
Jak na sercu jej nie miło!
Każdy teraz ją zagadnie!
— Powiedz, Józio, jak to było?

Nikt nie widział. Prawda, ale
Czyż nie zdradzą oczki, buzia?
Każdy pozna doskonale:
Że to miód wyjadła Józia!

Nawet Filuś... Bzże drogi!
Ten rozszczeka w całym domu,
Filuś! Filuś! Ta — do nogi!
Jak tu w oczy spojrzeć komu?

Wiem już! Pójdę do matysi,
Powiem wszystko szczerze, pięknie,
Mama mi przebaczyć musi,
Bo mi serce z żalu pęknie.

M. Konopnicka.

ŁAMIGŁOWKI.

I.

Ca — men — ma — we — na — ka — słoń — len — gla
— wil — mien — zi — se — an — no — ry — ka — i darz —
e — ryn — tarz ba — le.

Z powyższych sylab ułożyć 10 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą nazwę powieści pisarza polskiego.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Książka.
- 2) Zwierzę wodne.
- 3) Imię żeńskie.
- 4) Imię męskie
- 5) Pora roku.
- 6) Początkowa książka do nauki
- 7) Miasto nad Wilją
- 8) Ciało niebieskie
- 9) Mineral
- 10) Narzędzie krawieckie

II.

Kropki należy zastąpić literami, a z tych liter powstaną wyrazy dające się odczytać w kierunku poziomym. Środkowy rząd prostopadły daje nazwę rzeki, wpadającej do Bałtyku.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Spółgłoska.
- 2) Po słowiańsku pokój.
- 3) Drzewo.
- 4) Miasto w Prusach Zachodnich.
- 5) Imię męskie.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 17.

- 1) Bonawentura.
- 2) Edgar.
- 3) Rawa.
- 4) Nabob.
- 5) Amur.
- 6) Robota.
- 7) Dab

Bernard — Barbara.

